

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Przed mikrofonem Magdalena Miszewska, zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych. Od razu uprzedzam, że tutaj jest gwar w tle, a to wszystko dlatego że sporo gości wzięło udział w spotkaniu autorskim z moim dzisiejszym gościem - z Barbarą Gawryluk, autorką książki „Ilustratorki, ilustratorzy”. Dzień dobry.**

BARBARA GAWRYLUK: Dzień dobry.

MAGDALENA MISZEWSKA: **I zanim przejdziemy do tego, dlaczego ten tytuł jest taki ważny i dlaczego te ilustratorki są na pierwszym miejscu, to chciałabym wrócić do pani wypowiedzi, po publikacji książki o Wandzie Chotomskiej, wtedy pani mówiła, że polscy autorzy tworzący dla dzieci są na marginesie, nie są traktowani poważnie i chciałam zapytać, czy z ilustratorami książek dla dzieci sytuacja jest podobna?**

BARBARA GAWRYLUK: Tak, bo dla mnie autorzy, to autorzy tekstu i autorzy obrazu i to się w książkach dla dzieci po prostu łączy w jedno. Ja bym powiedziała, że nawet autorzy ilustracji mają trudniejszą sytuację niż autorzy tekstów. Trudno sobie wyobrazić na przykład książkę bez nazwiska autora, chociaż takie też w swoim życiu widywałam, jeżeli chodzi o książki dla dzieci. Natomiast bardzo często zdarza się, że na okładce brakuje nazwiska ilustratora i sama czasem śledzę, kto ilustrował książkę. To jest tak samo mniej więcej jak z tłumaczami, że trzeba poszukać, żeby znaleźć. To się coraz częściej już poprawia, ale takie sytuacje się zdarzają. Ten margines to nie jest tak, żebyśmy my twórcy literatury dla dzieci jakoś tak bardzo z tego powodu narzekali i cierpieli, oczywiście nie, ale tak po prostu zawsze było, w Polsce tak zawsze było, że my, jak to mówią inni, piszemy, rysujemy książeczki, a nie książki; że autorzy nie mówią o sobie jestem pisarzem, jestem pisarką tylko mówią: jestem autorem książek dla dzieci, autorką książek dla dzieci, myśląc tutaj również o ilustracjach. No tak to jest po prostu, chociaż jak wszyscy wiemy, to co czytają dzieci zostaje na całe życie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **I jeszcze większym marginesem, w tym marginesie książek dla dzieci, są kobiety, które te książki ilustrowały. Nie przypadkowo właśnie „Ilustratorki, ilustratorzy” to jest tytuł tej książki, co prawda kobiet tam jest nieco mniej, bo jedenaście i trzynastu autorów, ale chodziło o to, żeby ich osoby przypomnieć, bo tak jak tutaj pojawiła się taka anegdota, podczas spotkania autorskiego, że ludzie zwiedzający różne wystawy związane z ilustracjami czy oglądające kolekcje osób, które takie ilustracje posiadają, powtarzają w kółko jedno nazwisko: Szancer, Szancer, Szancer; a to przecież nie wszystko, czasem się zdarza, że ktoś powie Butenko, powie Stanny; ale z kobietami ilustratorkami jest jednak najtrudniej, skojarzyć ich same nazwiska z tym, co ilustrowały.**

BARBARA GAWRYLUK: A nawet mężczyźni, którzy występują w mojej książce, kiedy pytam o mistrzów, to na przykład wymieniają nazwisko Olgi Siemaszko. Oni doceniają, oni wiedzą, artyści doceniają kunszt swoich koleżanek po fachu. Ja myślę, że właśnie to się zmieniło, to znaczy współczesne ilustratorki pracują na równi z ilustratorami. Płeć nie ma żadnego znaczenia. Jednak te czasy PRL-u były bardzo trudne szczególnie dla kobiet. No to właśnie

w tej naszej tradycji kobiety prowadziły domy, kobiety wychowywały dzieci, kobiety odpowiadały za to, żeby odrobiły lekcje, żeby miały spakowane tornistry na drugi dzień, żeby miały rano kanapki na śniadanie. Mało było takich rodzin, w których o tym decydowali ojcowie i to też dlatego właśnie, te ilustratorki przede wszystkim były najczęściej żonami i matkami, a dopiero po trzecie ilustratorkami. Oczywiście są też wyjątki w tych opowieściach, które znalazły się w mojej książce, panie, które nie założyły rodziny na przykład i rzeczywiście mogły się poświęcić tylko sztuce, no na przykład właśnie Olga Siemaszko, która nie miała dzieci, dosyć wcześnie owdowiała. Miała bardzo dużą rodzinę, taką, która dbała o to, żeby Olga Siemaszko nie czuła się samotna, no niemniej jednak mogła się jednak poświęcić pracy, może to właśnie się przełożyło na ten jej sukces i chyba największą rozpoznawalność z tych wszystkich kobiecych bohaterów mojej książki.

MAGDALENA MISZEWSKA: Któraś z nich wspominała też o tym, że trudno jest znaleźć partnera, który właśnie zrozumie ten sposób pracy, że ilustracji trzeba poświęcić naprawdę bardzo dużo czasu i podobną sytuację mają malarki, ale znów ilustratorki, to przecież też malarki, więc nic dziwnego, że te ich sytuacje tak wyglądają.

BARBARA GAWRYLUK: Tak, one naprawdę były malarkami. Wiele z nich poświęciło się ilustracji dla dzieci, to było ich główne zajęcie, ale w pracowniach stały sztalugi i one oprócz tego też malowały i robiły wiele innych rzeczy związanych ze sztuką, z projektowaniem książki, ale tworzyły też pocztówki, znaczki, karty do gry. To wszystko to była ich ta właśnie codzienna praca, która przecież nie była rzemiosłem, tylko była sztuką. Bardzo niewiele z tych artystek zostało w domu docenionych, ale były też takie oczywiście na przykład Maria Orłowska-Gabryś, o której opowiada w książce jej syn Mieczysław Gabryś i on właśnie opowiada o tym niezwykle szacunku jakim była darzona w domu przez męża, czyli jego ojca, który zawsze podkreślał, że mama jest artystką, musi mieć czas, musi mieć spokój, musi mieć warunki do pracy. To jest jedna z wyjątkowych postaci w tej książce. Bardzo mi się podobała opowieść jej syna o mamie.

MAGDALENA MISZEWSKA: A na drugim biegunie jest Danuta Konwicka.

BARBARA GAWRYLUK: No właśnie, Danuta Konwicka absolutnie wybitna ilustratorka, fantastyczne wyczucie dziecięcej wyobraźni, piękna wrażliwość, bardzo pracowita. Zostawiła po sobie naprawdę dużo prac uporządkowanych przez siebie samą, układanych w teczkach, opisanych; tak jakby wiedziała, że nikt inny tego nie zrobi. Kiedy jej zabrakło, to dopiero wtedy Tadeusz Konwicky zorientował się, ile ona tego narysowała, bo oczywiście widział, że ona ilustruje książki dla dzieci, wysyła ilustracje pisemek dla dzieci, że właśnie kilka godzin dziennie spędza w pracowni, że jak gdzieś razem wyjeżdżają na wakacje czy na jakieś zagraniczne eskapady, to ona wtedy też sobie coś tam rysuje; ale no powiedzmy, to nie było najważniejsze w ich życiu, najważniejszy w ich życiu był on i jego książki. Dopiero po jej śmierci zorientował się, jak bardzo była pracowita i jaką dużą wartość mają jej prace.

MAGDALENA MISZEWSKA: Wspomniała pani już wcześniej o tym, że sytuacja współczesnych ilustratorów i ilustratorek jest lepsza niż tych, którzy tworzyli w PRL-u i faktycznie ja byłam trzy lata temu na wystawie w Zachęcie poświęconej właśnie współczesnym ilustratorom książki dziecięcej. Ukazała się także książka, i to całkiem niedawno, pod koniec dwa tysiące siedemnastego roku, Sebastiana

Frąckiewicz „Ten łokieć źle się zgina” i ja z Sebastianem miałam okazję rozmawiać w odcinku rozmowy nie tylko o ilustrowaniu, które podlinkuję w opisie do tego odcinka, więc słuchacze będą mogli sobie do tej rozmowy sięgnąć. To jest trochę książka na tej zasadzie, na której pani napisała swoją z tym, że panią gonił czas, bo to już jest ten ostatni moment, żeby nie powiedzieć, że trochę przegapiony, żeby jeszcze tych ilustratorów starszego pokolenia przepytąć, bo jak się okazuje, wcale nie byli tak często pytani o swoje życie i o swoją twórczość.

BARBARA GAWRYLUK: Byli tacy, którzy chyba w ogóle nie udzielili żadnego wywiadu, takie mam wrażenie, no media trochę inaczej funkcjonowały w tamtych czasach, oni nie mieli statusu celebrytów, oni po prostu robili swoje, natomiast od czasu do czasu przy okazji jakieś wystawy, bo przecież były organizowane wystawy, bardzo ciekawe wystawy ilustracji z książek dla dzieci, no to wtedy pojawiały się jakieś media, ale kiedy prześledziłam to, co po tych wizytach dziennikarzy zostało na przykład w gazetach to, to po prostu nie jest żadne źródło informacji, nic się z tego nie dowiadujemy, jak to właściwie wtedy było. Niektórzy z nich doczekali się jakiś wywiadów i z tego też czerpałam, szukałam tych wywiadów w prasie PRL-owskiej. Myślę, że no w ogóle sytuacja jest zupełnie inna, to że dzisiejsi ilustratorzy mogą wychodzić z tym, co robią, to na przykład umożliwiają media, Internet, wszystkie portale społecznościowe, można pokazywać swoje prace i albo się trafi na jakiś swój dobry moment, albo nie, bo to też różnie bywa. W tamtych czasach jedynym miejscem, do którego można było pójść z taką teczką, no to było właśnie jakieś wydawnictwo, a tych wydawnictw też było kilka, więc dlatego ci, którzy byli naprawdę najlepsi się przebili i zostali w naszej pamięci i zostali w tych książkach, to naprawdę jest najwyższy poziom, czego dowodem są nagrody, które zdobywali na różnych międzynarodowych wystawach.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Czasem te ilustracje to jest jedyne, co po nich zostało, bo jak już pani wspominała podczas dzisiejszego spotkania, że nie wszystkie pomysły na rozmowy kończyły się sukcesem, bo oczywiście, jeżeli ilustratorzy, ilustratorki nadal żyją, to była okazja, żeby się z nimi spotkać. Jeżeli członkowie rodziny dbają o ich pamięć, to też można było ich znaleźć, a po niektórych nie ma śladu, nawet trudno było znaleźć jakiś krewnych albo prawdziwe nazwisko.**

BARBARA GAWRYLUK: No właśnie, taka była trochę praca śledczej, detektywa – nie wiem, jak to nazwać, no może po prostu reporterki, chociaż i tak jestem pewna, że gdybym jeszcze docieklawiej i dłużej popracowała, to pewnie jakąś bym dotarła do jakiś innych źródeł, ale bardzo nam zależało na tym, żeby te książkę skończyć, żeby ona się pokazała. Bardzo nam zależało na tym, żeby nam nikt nie odszedł z tego grona, co się nie udało jak wiadomo, bo właśnie w momencie premiery książki zmarł Zdzisław Witwicki, a dosłownie kilka dni po nim Bohdan Butenko – dwóch bardzo ważnych bohaterów tej książki i dwóch bardzo ważnych bohaterów świata polskiej ilustracji, naprawdę olbrzymi dorobek i coś z czego mogą korzystać następne pokolenia twórców i ilustratorów, więc ten czas rzeczywiście mnie popędzał i muszę powiedzieć, że taka myśl, która mi towarzyszyła w trakcie tej pracy – najważniejsza myśl i ta która mnie dalej... może nie prześladowa, ale która powraca, że ja się za to zabrałam o dziesięć, piętnaście lat za późno. Szkoda, że ktoś tego inny nie zrobił. Ja może czymś innym zajmowałam się w swoim zawodowym życiu, może właśnie dla mnie przyszedł akurat teraz ten moment, że się odważyłam, bo to naprawdę nie była łatwa decyzja, żeby się zabrać za taki temat, na którym nie do końca się znam. Dlaczego tego nie zrobił nikt wcześniej? Dlaczego nikt nie spisał relacji, opowieści, wspomnień tych ludzi, których już nie ma wśród

nas? Bardzo tego żałuję, oczywiście są pojedyncze wywiady, wspomnę chociażby Adama Kiliana, jednego z najwybitniejszych ilustratorów polskiej szkoły ilustracji. On był człowiekiem wszechstronnym, miał wiele talentów. On był również człowiekiem teatru, dzięki temu jest dużo z nim zachowanych różnych wywiadów, nawet filmików dokumentów, a potem się pojawia właśnie takie nazwisko, o którym nic nie wiadomo typu Leonia Janecka – nikt, nic. Nie pomogło szukanie, proszenie różnych ludzi o jakieś pośrednictwo. Ja też nie jestem z Warszawy, ja jestem z Krakowa, dla mnie to było wchodzenie w taki świat, który jest dla mnie dosyć obcy, no po prostu musiałam wsiadać w pociąg, przyjeżdżać tutaj, spotykać się z różnymi ludźmi i siedziałam na Koszykowej w bibliotece książki dziecięcej i szperałam, szukałam. Raz się udawało, raz się nie udawało. Raz wystarczył łut szczęścia, a raz tego szczęścia nie było. Wiedziałam na przykład o jakimś twórcy, że przecież chyba miał córkę, a potem tej córki w ogóle nie mogłam odnaleźć i nikt nie wiedział, co się z nią stało, nawet nie było wiadomo, czy żyje. No to były takie historie i musiałam się na przykład poddawać, nie wiedząc, nie mając pewności, nie umiając dotrzeć rezygnowałam; dlatego też w tej książce nie ma kilku nazwisk, o które ludzie dopytują: „A dlaczego nie ma?” – no między innymi dlatego nie ma, nie tylko dlatego, ale między innymi dlatego.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ale plusem tego, że zdecydowała się pani w pewnym momencie książkę skończyć jest to, że te historie zamknięte na jej kartach, one się dalej toczą w rzeczywistości i pojawiają się nowe kontakty, nowe osoby, które mogą coś powiedzieć, naprowadzić na jakiś ślad i być może uda się znaleźć tych, których do tej pory się znaleźć nie udało.

BARBARA GAWRYLUK: Tak, ja już mam takie za sobą przeżycia, nie mogę zbyt wiele powiedzieć, ale w przypadku jednej z bohaterek, no właśnie pojawiła się rodzina, o której nie miałam pojęcia i pytałam nawet ich, dlaczego na moje sygnały wysyłane do różnych ludzi, dlaczego to się tak stało? Dlaczego ja na państwa nie trafiłam? – „No my jesteśmy mało obecni w mediach społecznościowych właśnie, nie utrzymujemy tutaj za bardzo kontaktów z tym środowiskiem, no po prostu tak się zdarzyło.”. Na początku się bardzo przestraszyłam, że chyba coś poplątałam w takim razie w tym rozdziale, w którym opowiadam o tej artystce, ale nie, już jestem spokojna, że wiem, że wszystko to, co napisałam, było zgodne z prawdą, tylko można było napisać więcej, mogło być więcej prywatności w tej opowieści, mogło być więcej takiego codziennego życia, na co, jestem przekonana, liczą właśnie czytelnicy tej książki, że to nie będą tylko wymieniane tytuły, daty, nazwiska, miejsca wystaw, nagrody – nie; tylko, że właśnie to będzie opowieść o tamtych czasach, a ta opowieść może się toczyć zarówno właśnie poprzez relacje bezpośrednie tych, którzy te lata pamiętają, bo w nich żyli i tworzyli, ale to następne pokolenie też bardzo fajnie opowiada o tym, co działo się w ich domu i jak wyglądało takie na przykład życie towarzyskie.

MAGDALENA MISZEWSKA: Albo na przykład jak mama portretowała swoje dzieci w ilustracjach, bo to warto pamiętać, to nie jest książka o ilustracji tylko o ludziach, którzy je tworzyli i to są po prostu ludzie rozmowy z tymi artystami.

BARBARA GAWRYLUK: Tak, mnie chodziło o ludzi. Nie chodziło mi absolutnie o analizy, o rozprawę naukową, chodziło mi o opowieść o ludziach, bo ja jestem dziennikarką, ja jestem dziennikarką radiową. To co umiem, to umiem rozmawiać z ludźmi i myślę, że taki zapis właśnie tych rozmów, to jest najmocniejsza strona tej tekstowej części książki, bo najmocniejsza to jest po prostu ilustracja czy te obrazy, które możemy oglądać. Mam nadzieję, że czytelnicy

wejdą właśnie w ten świat w te lata sześćdziesiąte, te lata siedemdziesiąte szare, ponure, beznadziejne. Zawsze chcemy wracać do szczęśliwego dzieciństwa, no to właśnie te ilustracje, te książki nam to umożliwiają.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ilustracje swoją drogą, ale to właśnie życie towarzyskie, o którym wspomniała pani wcześniej... może opowiedzmy o nim, bo to jest coś, co ludzie na pewno będą chcieli w tej książce znaleźć, czyli te opowieści o spotkaniach towarzyskich w pracowniach ilustratorów, jak się okaże w trakcie czytania, nie wszystkie pracownie wyglądają tak, jakbyśmy sobie wyobrażali taką towarzyską bardzo pracownię.

BARBARA GAWRYLUK: I też to życie towarzyskie to było na tamtą miarę. Pamiętajmy, to były biedne, siermiężne czasy i żyło się – no właśnie – w domach. Raczej się nie imprezowało poza domem. Byli bardziej i mniej towarzyscy artyści. Byli tacy, którzy prowadzili otwarte domy i otwarte pracownie, jak na przykład Janusz Stanny, Teresa Wilbik i tam rzeczywiście życie towarzyskie kwitło i w książce znajdą Państwo wiele nazwisk ciekawych ludzi, którzy do nich bardzo często zaglądali, ale też te pracownie różnie wyglądały. No pracownia Wilbik i Stannego to jest po prostu genialne zupełnie miejsce z antresolą, zresztą udostępniane do zwiedzania przez córkę artystów – Katarzynę Stanny, ale widziałam też taką pracownię, która była po prostu składanym biurkiem, kiedy weszłam do salonu Mirosława Pokory i Aleksandry Pokorowej i zapytałam: „no, ale gdzie mąż pracował?”, a ona tak pokazała na meblościankę, mówi: „no tutaj.” I rozłożyła właśnie takie biurko i on przy tym biurku siadał o szóstej rano i zaczynał rysować i na przykład o dziewiątej, dziesiątej już był po pracy, wszystko miał gotowe, był rannym ptaszkiem, bardzo lubił właśnie w takiej ciszy, w oderwaniu od wszystkiego pracować. Jak mówiła był bardzo szybki, bardzo sprawny, mało poprawiał i po paru godzinach miał właściwie gotowce, to co było u niego zamawiane. On bardzo dużo ilustrował też artykułów prasowych, to nie była tylko ilustracja do książek dla dzieci, tylko właściwie ilustrował przede wszystkim prasę i to było jego podstawowe zajęcie, a ona, jak opowiada, lubiła sobie pospać dłużej i kiedy wstawała, to właściwie on już był po pracy.

MAGDALENA MISZEWSKA: Takich anegdot w książce jest bardzo dużo, moja ulubiona i tak jak słyszałam pani też ulubiona, to jest ta okładowa, czyli o smokach bez wąsów, ale już nie będziemy zdradzać, proszę sobie doczytać w książce „Ilustratorki, ilustratorzy”. Moim gościem była Barbara Gawryluk - ja teraz naprawię błąd, który zrobiłam na samym początku, bo nie przedstawiłam pani do końca - dziennikarka radiowa, autorka i tłumaczka książek dla dzieci i od razu podrzucam pomysł na kolejną książkę w tym stylu: o tłumaczach literatury, bo myślę, że też sporo osób nie zwraca uwagi na nazwisko tego, który książkę tłumaczył i ja bardzo miło się zaskoczyłam, kiedy odkryłam, że pani tłumaczyła książki o przygodach Lassego i Mai, które czytałam ze swoim dzieckiem i bardzo nam się podobały, także super. Dziękuję za rozmowę i dziękuję za przetłumaczenie naszych ulubionych książeczek.

BARBARA GAWRYLUK: Bardzo dziękuję. Seria „Biuro detektywistyczne Lassego i Mai” już ma dwadzieścia pięć tomów, powstają następne, więc będą kolejne części, ale rzeczywiście tłumaczenia zajmują mi bardzo duża część mojej aktywności zawodowej, bardzo to lubię.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.